

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Kwiecień 2018



**Bo jak śmierć
potężna jest Miłość**

Agnieszka Przybyszewska

„Bo jak śmierć potężna jest Miłość”

Czy warto kochać, choć miłość bywa źródłem cierpienia? Dla Pana Boga odpowiedź jest jednoznaczna... Jak niewyobrażalna jest Jego miłość, jeśli gotów jest swojego Syna oddać na śmierć krzyżową, po to, by człowiek mógł znów cieszyć się wolnością dziecka Bożego. „Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki.” Pnp 8,7 – na szczęście dla nas, bo po naszych upadkach wiemy, że On zawsze czeka z otwartymi ramionami.

Oddajemy naszym czytelnikom kolejny numer *Misericordii* w Niedzielę Palmową, która rozpoczyna wielki Tydzień, kiedy czytana jest Męka Pana Jezusa. Tego dnia po raz czwarty nasza grupa teatralna postara się przybliżyć ostatnie chwile życia naszego Odkupiciela przedstawiając Misterium Męki Pana Jezusa.

W nowym numerze ksiądz Ryszard Gołąbek zapozna Czytelników z rzeczywistością pustego grobu Jezusa. Polecamy również przeczytanie wywiadu z księdzem Markiem Tomulczukiem o jego drodze do kapłaństwa. Poznać Państwo także sylwetkę wybitnego malarza i człowieka wielkiej wiary – pallotyń. księdza Witolda Urbanowicza, którego wystawę można oglądać na Scenie Ołtarzew do końca kwietnia.

Zachęcamy jak zawsze do czytania i komentowania.

Przed nami jeszcze Triduum paschalne. Wielki Post kończy się, by ustąpić miejsca radości ze Zmartwychwstania Pana Jezusa. Niech w ten piękny czas Pan Jezus przychodzi do naszych serc ze swoją Miłością, a my abyśmy także potrafili na nią odpowiedzieć. ■

Spis treści

„Bo jak śmierć potężna jest Miłość”	2
Życzenia świąteczne	3
Pustostan	4
Tryptyk wielkanocny	6
Newsy z Biblioteki: kurs dla seniorów (o pieniądzach)	7
Pisanki	8
Vito Vandost - pallotyński artysta	10
Idźcie do artystów	12
Święty Jerzy	14
Budowanie relacji	16
Od Maryi do Miłosierdzia Bożego	18
Cywilizacja bizantyjska	20
Pamięć	22
Dawna Poznańska	25
Chrzestny nie od parady	26
Pocztówka z Portugalii	28
Smak Czekolady	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim
ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Rafał Zaremba

Autorzy: Wojciech Albiński, Aneta Czerska, Ewa Dziewicka-Janicka, Antoni Filipowicz, Mariusz Latek, Marta Kozak, ks. Aleksander Pietrzyk SAC

Korekta: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Żąbki

„Trzeba wam się powtórnie narodzić” (J 3,7)

Drodzy Parafianie i Czytelnicy Misericordii!

Zbliżają się radosne Święta Zmartwychwstania Pańskiego. Są one dla mnie okazją do złożenia Wam najserdeczniejszych życzeń w imieniu całej naszej pallotyńskiej wspólnoty.

Wierzę mocno, że Jezus Zmartwychwstały znów przyjdzie do nas ze swoją mocą i będzie chciał nappełnić nas swym Duchem. Stanie przed nami jak przed Nikodemem i będzie pragnął nawiązać z nami przyjacielski i zbawczy dialog.

Życzę Wam, aby spotkanie Jezusa Zmartwychwstałego było dla Was okazją do powtórnych narodzin. Dla każdego bowiem, kto przeżywa głęboko tajemnicę Zmartwychwstania Chrystusa, kto narodził się z Ducha, wiara jest czymś więcej niż tylko sumą obrzędów, przepisów, rytów. Wiara w Jezusa Zmartwychwstałego nigdy nie postarza człowieka, nie zabiera mu radości życia, nie wprowadza go w fałszywy smutek. Ma ona czynić z nas dziecko, które ufnie powierza się Bogu, zawsze gotowe zostawić swoje dotychczasowe przyzwyczajenia i schematy myślowe, gotowe otworzyć się na nowe życie, nowe natchnienia i wezwania. Dzięki Jezusowi Zmartwychwstałemu możemy rozpoznać Boga, który chodzi poza utartymi drogami ludzkich oczekiwań. Dlatego trzeba nam się narodzić na nowo. Takie narodziny są łaską. Nikodem usłyszał, że staną się możliwe dzięki śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa, a nie dzięki naszym ludzkim wysiłkom.

Niech więc moc Chrystusa Zmartwychwstałego jeszcze bardziej wypełni nasze życie, zjednoczy nas z Nim i umocni, aby nic nie mogło nas od Niego odłączyć. Niech Zmartwychwstała Miłość owocuje w nas i promieniuje na wszystkich, których spotkamy na drodze naszego życia i niech będzie źródłem łask i nowych, duchowych narodzin.

*Ks. Zdzisław Słomka SAC
proboszcz*

Wielkanoc 2018 roku.



Pustostan

Grób zawsze kojarzy się z traumą, ze smutkiem, z rozstaniem. Zamyka całą ziemską przestrzeń ludzkiego życia. Tylko jeden z nich burzy cały dotychczasowy porządek – pusty grób Jezusa. Co roku przychodzę przed pusty grób po dowód i – jak dotąd – nic się nie zmienia. Grób pozostaje pusty. Ja też! Może dlatego, że ciągle przychodzę po dowód, a nie po wiarę? Przecież św. Jan – jak sam o sobie pisał – kiedy przyszedł do pustego grobu „ujrzał i uwierzył” (J 20, 8).

Przed wszystkim Chrystusa zmartwychwstałego nie szuka się w grobie! Tam Go nie ma. Owszem, gdy widzę pusty grób wiem, że ministranci zabrali figurkę. Ale prawdziwe zmartwychwstanie jest połączone z pytaniem o Miłość, a to już nie jest takie proste. Bo jestem gotów współczuć Jezusowi – i to bardzo. Jestem gotów Go podziwiać. Jestem gotów się wzruszyć. Nie jestem jednak gotów Go naśladować.



Najlepszym sprawdzianem może być zbliżające się Triduum Paschalne i przeżywanie w nim tajemnicy męki i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa. Rzewne pieśni pasyjne same prowokują do zadumy i współczucia dla Chrystusa, którego na cierpienie i śmierć zaprowadziła miłość. Nawet ust swoich nie otworzył. Wincenty Pipka – redaktor radiowej Jedynki Polskiego Radia – w jednym ze swoich artykułów w miesięczniku „Magdalenka” zamieścił krótkie porównanie: „Narzekam, że szef w pracy mnie krytykuje – Jezus niewinnie oskarżony – nie narzeka. Narzekam, że nie awansuję – Jezus cierniem ukoronowany – milczy. Narzekam, że żona/mąż mnie nie rozumie – Jezus biczowany – nawet nie otworzył ust. Narzekam, że nie mogę już trzeci rok wymienić auta – Jezus dźwiga krzyż. Narzekam, że nikt nie ceni mojego poświęcenia – Jezus do krzyża przybity. Narzekam na tych wszystkich, co mnie drażnią – Jezus: «Ojciec wybac im bo nie wiedzą co czynią» (Łk 23, 34)”. Taka jest miłość. Tylko taka Miłość – Jezus jest zwycięzcą śmierci, piekła i szatana.

Zwycięzca

Cały Kościół nieustannie dziękuje Bogu za zwycięstwa odniesione przez Jezusa Chrystusa – nad grzechem i nad śmiercią. W swoim wielkim miłosierdziu Jezus pochylił się nad nami w tym, w czym byliśmy i jesteśmy zupełnie bezradni. Zarówno bowiem grzech, jak i tym bardziej śmierć niszczą nas i naszą godność, a nikt nie jest w stanie wyzwolić się ani z grzechu, ani pokonać rozkładu ciała, jaki niesie ze sobą śmierć. To wielkie dziękczynienie Bogu napawa nas również radością, ale rzadko jest bodźcem do korzystania z tych zwycięstw Chrystusa. Często wygląda to tak, jakby nie zależało nam na wyzwoleniu z grzechu i wejściu na drogę całkowitej wolności od niego, drogę takiego ukochania dobra i prawdy, które wynosi człowieka ponad grzechy i uodparnia na ich popełnianie.

Światło, czy ciemność

Wygląda to tak, jak byśmy bali się tej wielkiej tajemnicy – tajemnicy, która nas przerasta. Nie jest to zresztą sprawa nowa. Pierwsze studium lęku możemy odnaleźć w Piśmie świętym,

już na początku Księgi Rodzaju. Adam po okazanym nieposłuszeństwie lękał się spotkania ze Stwórcą; ukrywał się, bojąc się spojrzeć Bogu w oczy. Studiując uważnie historię biblijną, można bez trudu odnaleźć postacie, które ze strachu zdradzają (np. św. Piotr), są niekonsekwentne (np. Mojżesz) czy wręcz uciekają przed wolą Bożą (np. Jonasz). Nawet po zmartwychwstaniu – „tam gdzie przebywali uczniowie, drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami” (J 20, 19). Nie lepiej jest i dzisiaj. Boimy się nie tylko wrogów, ale i najbliższych domowników. Ba, boimy się często nawet samych siebie. Dlaczego? Konkretną odpowiedź daje nam sam Jezus: bo... „ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki” (J 3, 19). Wszystko zaś bierze się stąd, że najczęściej staramy się usprawiedliwiać nasze złe czyny. Powołujemy się na swoją słabość, na układy, na słabość innych, na to, że wielu popełnia podobne grzechy. Większość wyznawców Chrystusa nawet nie marzy o takim ustawieniu życia, by w nim nie było miejsca na grzech. Grzech został jakby wkomponowany w codzienność chrześcijanina. On już nie razi, nie wymaga potępienia. Jest jak choroby w organizmie człowieka. Wielu zgodziło się na to, by sąsiadować z grzechem, a nawet by w świecie grzechu zamieszkać, nie marząc o przeprowadzce do innego świata, który istnieje w zasięgu naszej ręki.

Świętość i światłość

Ja mam być święty? A przecież tylko święci osiągną niebo! Co więcej – grzesznicy wśród świętych w niebie czuliby się bardzo nieswojo, więc i to byłaby dla nich wielka kara. Wielkanoc przypomina, że grzech już został pokonany i wystarczy tylko w oparciu o łaskę Bożą chcieć, by nie miał on miejsca w naszym życiu. Jest możliwość życia w świecie bez grzechu, bo nawet jeśli on zostanie popełniony, jeden akt żalu i powrotu do Boga wystarcza, by znów żyć bez grzechu. Podobnie też niewielu ludzi złożyło swą śmierć

w rękach Jezusa, zwycięzcy śmierci. Wydaje się, że współczesny człowiek najczęściej usiłuje uciec od niej jak najdalej. W szpitalach trwa batalia, by uciec od śmierci. Lekarze mają człowiekowi pomóc w tej ucieczce przed śmiercią. Ale wcześniej czy później i tak trzeba się spotkać ze swoją śmiercią twarzą w twarz. Jeśli znam zmartwychwstałego Jezusa, to spotkanie z Nim stanowi szansę, że On – zwycięzca śmierci – pomoże i mnie w odniesieniu nad nią zwycięstwa.

Pan mój i Bóg mój

Bóg istnieje niezależnie od tego, czy ktoś w Niego wierzy czy nie. On jest Stwórcą świata, On czuwa nad nim, On prowadzi do celu wszystko, cokolwiek istnieje. Można o takim Bogu dość dużo wiedzieć na podstawie różnych przekazów. Ale jak długo to nie jest mój Bóg, tak długo są to jedynie wiadomości, które nie różnią się niczym od innych. Wydarzeniem zmieniającym życie jest odkrycie tego, że to jest mój Bóg. Wówczas On jawi się jako wielka tajemnica, która otwiera dla mnie swe drzwi. To właśnie dlatego słowa św. Tomasza apostoła brzmią tak przekonująco: „Pan mój i Bóg mój”. Warto w tym miejscu przypomnieć sobie i nasze własne decyzje, które podjęliśmy jako ludzie wierzący. Pierwsza polegała na wyrzeczeniu się świata, grzechu i Szatana. Druga na wyborze Boga i Jego świata.

Wielu ludzi sądzi, że można grać na dwa fronty. Jeden to przebywanie w świecie Boga, za paraniem przykazań, drugi to możliwość wyjścia poza ten parkan i zbudowania sobie świata według własnej woli, a nie według woli Boga. Jednak kto porzucił światło, kto wybrał ciemności, ten wybrał także władcę ciemności. A przecież Zwycięzca śmierci, piekła i szatana jest samą Światłością, „która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi (J 1, 9). Trwanie w światłości to życie bez lęku; to życie w świetle zmartwychwstałego Chrystusa, który śmierć pokonał, aby i nam dać życie. Dlatego grób jest pusty. ■



Tryptyk wielkanocny

Nieporozumienie

Powiewali gałązkami palmowymi
i krzyczeli: Hosanna! Hosanna!
Ci, którym głód doskwierał,
marzyli o pełnych garnkach,
chromi chcieli nóg zdrowych,
ślepi ujrzenia wiosny,
a On na swoim osiołku
jechał radosny,
bo ufał, że ukochali Pana.
I królestwa chciał dla nich
tylko, że nie zaraz,
i szczęścia bezmiernego,
tylko nie na ziemi,
lecz oni kramarzyć w świątyni chcieli
towarami swoimi,
i żeby im wodę w wino przemieniał
albo zlikwidował podatki,
czy też sprawił, by mogli bez drżenia
napluć w twarz żołnierzom cezara...
Więc kiedy usłyszeli:
„Królestwo moje nie jest z tego świata”
ucichli zawiedzeni.
Rozpłynęło się w powietrzu czystym
dźwięczne, strzeliste słowo,
a oni z uśmiechami krzywymi,
w milczeniu nieprzychylnym
jęli Mu splatać na skronie
koronę... cierniową.

Proces

Już od świtu jątrzyła stara rana,
jakby ostrze bodło ciało na nowo,
z nietajoną pogardą spoglądał przez okno,
gdzie w upale powietrze drgało.
Cóż to za kraj –
pustkowia i ziemi jałowej,
miast brudnych, niewarownych,
nieprzejezdnych dróg,
nieuczciwych kramarzy,
pasterzy niezbrojnych,
kapłanów, których mrowie,
i tylko jeden bóg?

Tego dnia miał się odbyć proces
jakiegoś ich proroka czy szaleńca,
wichrzyciela – jak twierdzą – przestępcy
/ciżba ludzka na zewnątrz szumiała jak morze/.

Kazał wprowadzić Więźnia.
Był w tunice
cennej, bo bez szwów tkanej,
lecz zbrukanej ziemią, potem i krwią,
biła oden woń dobrze znana nozdrzom legionisty
– męki i śmierci – odór pola bitwy,
ale w oczach nie znalazł trwogi ani bólu
tylko drogę skroś czasu wiodącą,
nie mającą początku ni końca,
więc bez znamion szyderstwa spytał:
„jesteś królem?”
/za oknami wzmagął się tumult/.

Więzień nie zaprzeczył,
choć żadne sto rydwanów,
żadne tysiąc mieczy
za nim nie stało,
życie kładł na szalę,
aby się dokonało...
/na dziedzińcu, pod palącym słońcem
odbywał się ten proces/.

Dlaczego milczał?,
wystarczył gest, słowo,
myślał z trwożnym respektem
– umywając ręce – gubernator Judei
i spojrzał raz jeszcze,
i, uciszwszy tłuszcę, wyrzekł:
ECCE HOMO.

Na gościńcu

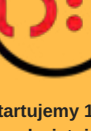
Gdy już słońce złościło mury Jeruzalem,
a gaj oliwny szumiał wśród porannej rosy,
szły drogą ku Golgocie trzy zbołałe Marie,
w głowach zamęt, a w piersiach
ciężkie serca niosły.
Grób był pusty i chusty rzucone niedbale,
zawróciły w trzy strony trzy zbołałe Marie...

I nie pytaj już więcej za co i dlaczego,
nieodgadnione wszak są zamierzenia boskie,
pomyśl raczej, że zamiast wiedzieć,
wierzyć trzeba,
a to, co niepojęte, jawi ci się proste.



Newsy z Biblioteki:
kurs dla seniorów
(o pieniądzach)

Zapisy przyjmujemy do 10 kwietnia na miejscu w Bibliotece, mailem: e.bojarowska@biblioteka.ozarow-mazowiecki.pl lub telefonicznie: 22-722-12-65



70 LAT
BIBLIOTEKI
PUBLICZNEJ
W OŻAROWIE
MAZOWIECKIM

Masz 50+?

Zgłoś się.

Startujemy 16 kwietnia. Kończymy we wrześniu. Daty do umówienia.

To 5 edycja projektu skierowanego do osób powyżej 50. roku życia, mieszkających na terenach wiejskich i w miastach do 100k. E-learning i spotkania edukacyjne.

O FINANSACH W BIBLIOTECE KURS DLA SENIORÓW

5 spotkań - o tym, jak korzystać z bankowości elektronicznej, racjonalnie planować wydatki oraz inwestować pieniądze.

Przyjmujemy zgłoszenia imienne do 10.04. Mailem lub telefonicznie

Organizator



FRSL FUNDACJA
ROZWOJU
SPOŁECZNOŚCI
LOKALNYCH
Z SIEDZIBĄ W OŻAROWIE
MAZOWIECKIM

Biblioteka Publiczna w Ożarowie Mazowieckim
ul. Szkolna 2, 05-850 Ożarów Mazowiecki
www.biblioteka.ozarow-mazowiecki.pl
tel.: /22/ 722 12 65

Pisanki

Był w Osinach taki szczęśliwy czas, w którym wszyscy ich mieszkańcy wzajemną swoją obecnością cieszyć się mogli. Dzieci, których było ośmioro, jeszcze z gniazda rodzinnego nie wyfrunęły, nikogo też Pan Bóg do chwały swojej jeszcze nie powołał.

Stary dom był jakby napęczniały młodością, a powietrze gęste od marzeń. Panny dorastały i roiły o jakiejś nieznanej, a niewątpliwie wspólniejszej przyszłości, chłopcy robili zuchwałe młodzieńcze plany, najmłodsze dzieci przeżywały szczęśliwe dzieciństwo.

Rany odniesione w czas powstania trochę się już w pamięci zabliźniać poczęły, a kilka lat urodzaju pozwoliło gospodarstwo nieco podźwignąć.

Życie toczyło się według pór roku – od przedwiośnia naznaczonego Wielkim Postem, poprzez Wielkanoc, wiosenne i letnie prace polowe, rok cały wielką uwagą darszone zajęcia leśne, Adwent i Boże Narodzenie

Ale młodzieńcze marzenia i młodzieńcza niecierpliwość szczególnie wiosną odczuć się dawały. Przylatywały kluczami, gromadami całymi pierwsze ptaki, zaczynały zielenieć oziminy, budził się las. Młodym chciało się śpiewać i tańczyć z uciechy, dzieciom skakać, gwizdać i krzyżeć, a tu – Wielki Post.

A Wielki Post w Osinach był naprawdę i wielki, i bardzo, bardzo postny. Pan Wincenty jak najwięcej dni o samym tylko chlebie i wodzie starał się przetrzymać. Lamentowała na to srogie postanowienie Julka, wzdychała pani Katarzyna, a i Ksiądz Dobrodziej, który częstym gościem w Osinach bywał – z gospodarzem i aptekarzem rad do partyjki wista zasiadając – na owo „suszenie” z nieukontentowaniem głową kręcił.

– Zamorzysz się głodem, serce moje, w chorobę wpędzisz, a nie daj Bóg, liczną rodzinę osierocisz.

– Złego diabli – za przeproszeniem Księdza Dobrodzieja – tak od razu do czeluści piekielnej nie porwą.

– Pleciesz, serce moje, a przesadzasz żdziebelko, bo to w poście rybka wszelaka dozwolona jest, a i borowikowych główek na maselku smażonych z chrzanem pokoszować nie grzech.

– Masło, mleko i jajka małe dzieci jeść muszą, bo rosną, a ci, co już i wyrosli, niech umartwieniem Pana Boga za grzechy przepraszają.

Więc przepraszać musieli, na obiad co najwyżej postną zalewajkę lub zacierkę jedząc, kaszę i fasolę olejem krasząc i śledzia nie omaszczonym chlebem zagryzając. Na deser same tylko suszone śliwki, jabłka i gruszki pogryzać było wolno.

Ale i na tym nie koniec, bo pan Łowczy wymagał jeszcze innego rodzaju wyrzeczeń. Dzieciom i młodzieży śpiewać, biegać, hałasować nie zezwalał, jak najwięcej czasu na modlitwie i pobożnych rozważaniach spędzać nakazując.

Cicho więc było w domu jak w kościele i tym bardziej słyszalne się stawały głośnie, radosne nawoływania ptaków na polach i w lesie, który też do życia po srogiej zimie budzić się zaczynał.

Szczególne uroczyście obchodzony Wielki Tydzień, dla co bardziej łakomych domowników istną torturę stanowił. Kiedy bowiem z kuchni dochodziły nadzwyczaj kuszące zapachy gotowanych, smażonych i pieczonych mięs, tudzież ciast i innych świątecznych specjałów, dobrze wyrosnięci już chłopcy, pulchna



Marynia i trzpiotowata Zosia starali się jak mogli srogą Julkę przechrzyć i co nieco ze smoków podciągnąć.

– Oj, bedzieta sie z tego spowiedać, bedzieta – strofowała ich zawzięcie – a Ksiondz Dobrodziej może i rozgzyśnienia nie da. Mlika ciepłego z racuchami zjeść potsa, a po widłak i borowine do lasu biegać, coby na ustrojenie domu i stołu było, a panny – do pisanek!

Bo też pisanki z Osin na całą okolicę sływały. Zasiadano do nich w jadalni, gdzie na dużym stole piętrzyły się w wiklinowych półkoszках pięknie barwione jaja: na ciemny brąz, rudy i złocisty w wywarze z łusek cebuli, na zielono z żdźbeł młodego owsa, na różowo i amarantowo z buraczanych łupinek. Tak przygotowane jaja dziewczęta pokrywały misternymi wzorami wydrapywanymi na skorupkach specjalnie do tego przeznaczonym rylcem. Na inne cieniutkimi pędzelkami nakładały kolory, na jeszcze inne gorący воск. Pod koniec owego kraszenia, malowania i skrobienia, kiedy każda z artystek swoje dzieła prezentowała, przyłączała się do nich pani Katarzyna, aby kilka wykonanych własną ręką dołożyć, a były iście zadziwiające.

Nigdy nie zdradziła jakim to sposobem uzyskać się jej udawało barwę czerni połyskliwej i lśniącej jak pióra jaskółek, na której rozciągał się deseń najdelikatniejszą koronkę na myśl przywodzący. Wytwornie czarno-białe, pięknie

odbijały od tych różnokolorowych, jeszcze barwy ich potęgując.

Zapytana któregoś razu, dlaczego takie właśnie pisanki zawsze skrobie, opowiedziała dorastającym już córkom niezwykłą historię:

„Było to na Wielkanoc Roku Pańskiego 1864. Powstanie dogorywało, dopalało się, gąsło – mówiła – nieobecnym wzrokiem wpatrując się w czerwone głównie widoczne w otwartych drzwiczkach wielkiego kaflowego pieca. Jeszcze po lasach, to dalej, to bliżej strzały, tętent słychać było. Jeszcze do dworu pojedynczo, grupami schodzili się „leśni”. Byli głodni, brudni, spragnieni. Nocami na podwodach przywożono rannych. Nieraz i po paru opatrywano, karmiono czas dłuższy. W obawie przed Kozakami czaty wystawiano. Nawet Pawełek, co mu kilka lat zaledwie było, od okna nie odstępował, Moskali wypatrując. Gdy larum ktoś z pilnujących podnosił, przeprowadzano, przenoszono chorych do piwnic, stodół, alkierzy.

Wielki Post i na święta miał się być przeciągnąć, bo spichlerz i spiżarnie pustkami świeciły.

Wynalazłam sposób, aby barwę głębokiej czerni otrzymać i siedząc przy oknie wyskrobywałam na tych czarnych skorupkach białe orły do lotu się zrywające, trzy krzyże na Golgotcie, święte baranki, opasywałam te znaki cierniowymi splotami, dębowymi liśćmi, a lzy na tę moją robotę same z oczu kap, kap... Kosz duży naszykowałam, a w nim tylko bochen chleba i te pisanki do kościoła zawiozłam.

Wracam, a tu w tym oto pokoju na stole dymi misa żuru i druga cienko okraszonych kartofli, a wokół całej oddział powstańczego wojska się tłoczy. Zaczęłam kroić chleb poświęcony i wraz z pisankami rozdawać, a oni z nabożeństwem jak relikwie jakie brali, w sakwy chowali...

Jak mnie wówczas młody pan Bogdanowicz – świeć Panie nad jego duszą – za owe pisanki dziękując po rękach wycalaował? – kończyła swoje opowiadanie pani Katarzyna.

Cicho było, tylko ogień trząsał w kominie. ■



Vito Vandost - pallotyński artysta

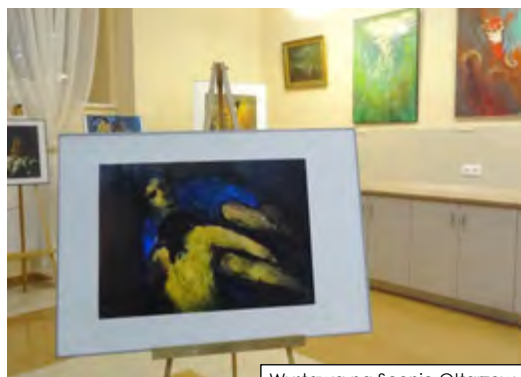


ks. Witold Urbanowicz SAC

Do końca maja w Scenie Ołtarzew można oglądać obrazy ks. Witolda Urbanowicza SAC (pseudonim Vito Vandost).

Autor urodził się 14 maja 1945 roku w podsuwalskim Zarzeczcu Jeleniewskim. Jego mama mająca 101 lat nadal żyje na Suwalszczyźnie. W 1962 r. wstąpił do nowicjatu Księży Pallotynów w Otwocku. W latach 1965-1967 musiał przerwać naukę w seminarium, gdyż został powołany do służby w jednostkach specjalnych Ludowego Wojska Polskiego. Powrócił do seminarium w Ołtarzewie w 1967 roku.

Spotykam na wystawie księdza Stanisława Rudzińskiego, moderatora Krajowego Wspólnot ZAK w Polsce. Ksiądz Stanisław jest w Ołtarzewie od 1963 roku. Wspomina, jak kiedyś na spacerze z Witoldem Urbanowiczem zobaczyli w uschniętej jabłonce koło seminarium Chrystusa na krzyżu (górną część). Ścielił drzewo, a Witold wyrzeźbił Jezusa, dobierając inne kawałki drewna na nogi. Wszyscy odwiedzający Scenę Ołtarzew mogą podziwiać rzeźbę, a występujący



Wystawa na Scenie Ołtarzew

artyści i goście często robią sobie pod nią pamiątkowe zdjęcia. Ks. Rudziński wspominając lata seminaryjne Witolda Urbanowicza podkreśla, że był on jednym z aktywnych twórców teatru kleryków. W czasie studiów prowadził teatr „Pallotino-Drama”, w którym wystawił *Dzień gniewu* Romana Brandstaettera, *Światło gór* Franciszka Weisera, *Bóg nie umiera* oraz opracowywał scenariusze „Misterium Męki Pańskiej”. Sam napisał sztukę *Jak gdyby nie było nadziei*, opartą o prozę Antoine’a Saint-Exupéry’ego. Zaprojektował też kaplicę teatralną. Interesował się też fotografią, filmem i astronomią, a w 1970 roku otrzymał uprawnienia przewodnika tatrzańskiego. Pracę dyplomową kończąc seminarium napisał z historii sztuki i architektury pod kierunkiem ks. Franciszka Mąkini.

Otrzymał święcenia kapłańskie w 1972 roku i wówczas wraz z księdzem Łekawą wyjechał do Francji, gdzie przebywa ponad pół wieku do dnia dzisiejszego. W 1973 roku pallotyni w Paryżu utworzyli Centrum Dialogu, które przyciągało dosłownie wszystkich z kraju i zagranicy. Spełniły się słowa wypowiedziane przez Stefana Kisielewskiego w dniu otwarcia ośrodka przy rue Surcouf 25, że skupi on „teologię i historię, politykę i sztukę, poezję, film, muzykę, krytykę literacką, biologię i socjologię, teatr i rację stanu, filozofię i duszpasterstwo, Bułhakowa i Obraz Jasnogórski”. Możliwość poznania tak wielu wybitnych ludzi polskiej kultury, literatury, poezji, artystów



Spotkanie z Matką

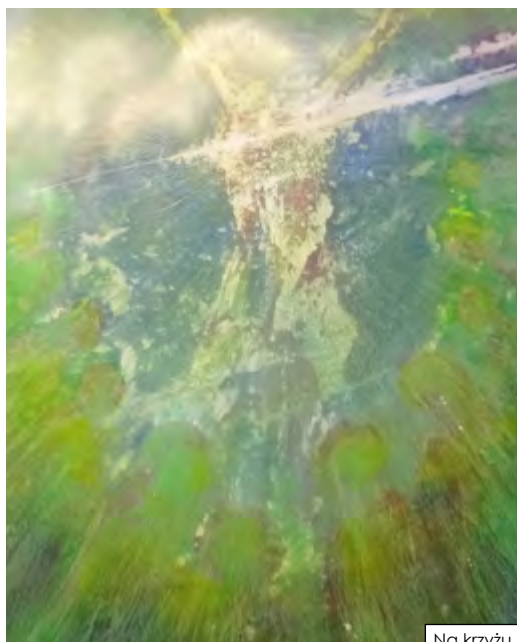
plastyków, zarówno z Polski jak i tych emigracyjnych, kształtowały artystę i jego wrażliwość.

Ks. Wiktor Urbanowicz pracował jako grafik w wydawnictwie Editions du Dialogue, przy wydawaniu miesięcznika „Nasza Rodzina”. Wydawnictwo w czasach PRL-u wydawało i wysyłało książki do Polski.



Jezus ukrzyżowany

Ksiądz Urbanowicz opracował graficznie wydanie *Księgi Hioba* oraz *Apokalipsy* w tłumaczeniu Czesława Miłosza i z ilustracjami Jana Lebestaina. Współpracował z Agnieszką Holland przy realizacji reportażu o paryskiej „Kulturze” oraz o życiu i twórczości Józefa Czapskiego. Pełnił przez 15 lat duszpasterską posługę dla Polaków w parafii Les Mureaux. I tworzył – drogę krzyżową w XII-wiecznym kościele św. Marcina w Herblay, Chrystusa do kaplicy domu pallotyńskiego w Osny, witraże i obrazy. Twórczość ks. Witolda Urbanowicza SAC jest różnorodna i bardzo boga-



Na krzyżu

ta: malarstwo, grafika, rzeźba, projekty witraży, fotografia, film. Pamiętajmy, że ks. Witold Urbanowicz jest samoukiem.

Dopiero od 1997 roku artysta wystawia publicznie swoje prace na wystawach w Paryżu i w Polsce. Mamy to szczęście, że w Ołtarzewie możemy podziwiać część jego dorobku z zakresu malarstwa religijnego, które – zgodnie z wypowiedzią samego autora – jest rodzajem modlitwy i homilii.

W następnym artykule przełożony Witolda Urbanowicza, ks. Aleksander Pietrzyk SAC opowie o życiu codziennym tego niezwykłego kapłana – artysty.



Idźcie do artystów

Do końca maja na Scenie Ołtarzew można obejrzeć wystawę wybitnego artysty – księdza pallotyna Witolda Urbanowicza. Kto jeszcze nie był niech zachęci go wypowiedź przełożonego ks. W. Urbanowicza, superiora Regii Miłosierdzia Bożego we Francji. *(przypis redakcji)*

Witek dla mnie jest współbratem i kolegą. Nie traktuję go jako podwładnego ponieważ byliśmy razem studentami, byłem świadkiem, jak wyjeżdżał tu z tego podwórka w Ołtarzewie z księdzem Marianem Łękawą do Francji. Przeżywałem z nim sztuki jakie wystawiał na tej scenie. Był zawsze człowiekiem ciekawego ducha.

W czasie wieczornego odmawiania brewiarza było wezwanie „Oświeć panie tych, którzy służą nauce i sztuce, aby dopomagali swym bliźnim dojść do Królestwa Niebieskiego”. Ja myślę, że ks. Witek coś w tym stylu robi, a to jest mniej więcej cała filozofia czy teologia papieża Grzegorza Wielkiego. Dzisiaj współcześni nie bardzo chcą by sztuka była na usługi czegoś czy kogoś. Ponieważ chcą być autonomiczni, chcą tworzyć w prawdzie i zarazem w tym, co pan Bóg im dał.

Ksiądz Urbanowicz ma już drugi album z reprodukcjami swoich prac dzięki pani redaktor Barbarze Stettner-Stefańskiej można tam znaleźć masę określeń pani Błażejewskiej, profesora J.W. Sienkiewicza (polski historyk sztuki, profesor doktor habilitowany nauk humanistycznych), profesora Sochonia (ks. prof. Jan Sochoń, filozof i poeta), że jest to „pallotyn artysta”, „zakonnik artysta”. Ja nie wiem kim on w końcu jest – bo jest i artystą, i współbratem i podwładnym. Ale ja, jak jego widzę czasem w czasie naszych wędrówek artystycznych to on mi się kojarzy bardziej z takim „jurodiwym” (staroruski wzór świętości), z ludźmi, którzy zamiast uciekać na pustynię czy do celi klasztornej powracają by służyć ludziom przez zrywanie masek, wyśmiewanie pozorantstwa, rytualizmu i próżności. Ja bym to zastosował do Witka... na takie codzienne życie. On kiedy rozmawia z nami czy innymi przy stole, po prostu, jest sobą.



ks. Aleksander Pietrzyk SAC

Witek Urbanowicz jest człowiekiem głębokiej wiary jak to było powiedziane przez księdza Henryka Hosera. Na czym polega jego wiara. To nie jest wiara rytuałów, choć Witek zawsze odmawia różaniec. Ma on ściśle określony porządek dzienny. My w klasztorach mamy porządek dnia, prowincjałowie podpisują, my to wypełniamy, żeby mieć czyste sumienie, żeby czasem nie bałaganić. Ksiądz Witek Urbanowicz za pozwoleniem wszystkich przełożonych, (a on mówi, że tylko Pan Bóg jest jego przełożonym), zachowuje się w następujący sposób: O północy odprawia pierwszą Mszę św. Nie nazywa tego pasterką absolutnie. Niezwykle rzadko dopuszcza kogoś do koncelebry. Po tej Mszy św. następuje minimum dwugodzinna adoracja Najświętszego Sakramentu. Jest to modlitwa dziękczynna i modlitwa całkowitego wyciszenia się – modlitwa ciszy.

Myślę, że Witek potrzebuje się wyciszyć. On nie weźmie pędzla do ręki, jeśli nie jest całkowicie uspokojony w sercu i w sumieniu, wcześniej nic nie robi. Dopiero potem idzie do pokoju i zaczyna tworzyć. Miejsce Witka tworzenia jest też specyficzne. Można powiedzieć bałaganiarz, artysta. Ale on jak przyjedzie do mamy do Polski, nic nie tworzy. Mówi, że jedynie w tym pokoju, u siebie może



Ostatnia Wieczerza

to robić, tam tworzy, tam realizuje się jako kapłan, jako wierzący, jako człowiek. To jest bardzo ciekawa rzecz. Mówi, że nic nie stworzył w innym miejscu, oprócz pobytu w seminarium. Potem Witek pracuje do rana, krótko śpi, na śniadanie nie schodzi nigdy. Pije tylko kawę jak Francuzi lub Włosi. Pojawia się z powrotem w kaplicy o godzinie 10:55 gdzie ma drugą Mszę św. Tu już można koncelebrować. Czasem powie krótką homilię, czasem ktoś zachęci, strofując nawet tych starszych, którzy są bardzo pobożni. Po Mszy św., jeśli ma czas, przyjmuje gości. Jak zwykle jest bardzo szczodrobliwy, można wtedy przyjść i porozmawiać z nim. Na obiad z zasady się nie spóźnia... ma swój rytm i nasze modlitwy mu trochę przeszkadzają. Potem o godzinie 15:00 Witek odmawia koronkę do Miłosierdzia. Idzie do kaplicy. Choćby byli nie wiem jacy goście on idzie do kaplicy. Potem wraca, wychodzi na przechadzkę. Rzadko tworzy coś po południu, chyba, że przyjdzie mu do głowy jakaś idea. O 21:00, w godzinie Apelu, Witek wszystkich przeprasza, idzie sam do kaplicy i się modli. Wtedy łączy się ze swoją mamą, która jeszcze żyje i ze swoją rodziną i z przyjaciółmi. To jest jego łączność z tymi najbliższymi. I tak wygląda jego dzień.

Jak się spojrzy na ten dzień – jest on nacechowany modlitwą. I widać to w tym, co Witek czyni, bez wchodzenia w teorię sacrum i profanum.

Nasuwa mi się taka refleksja. Z naszej Alma Mater wyszło wielu profesorów, biskupów, nawet arcybiskupów, wielkich misjonarzy, służących chorem jak ksiądz Dutkiewicz (twórca Hospicjum Pallottinum w Gdańsku w 1983 roku), ale

oprócz nich wszystkich także młode pokolenie seminarzystów znajdzie w tym Seminarium miejsce dla swojej twórczości. W tym malutkim Ołtarzu wie się stworzone fantastyczne możliwości.

Witek Urbanowicz zrobił w refektarzu w Parzyżu bardzo piękny i wymowny fresk obrazujący Ostatnią Wieczerzę, która jest jakoś klamrami spięta tajemnicą naszego życia: Piotra, który zdradza i Judasza, który liczy pieniądze a tam pośrodku dokonuje się wielka tajemnica naszej wiary, o czym my śpiewamy i mówimy w każdej Mszy św. Są goście zaproszeni i wy jesteście zaproszenia, aby cośkolwiek z tego Witka zrozumieć.

Ja go nazywam „szaleńcem kolorów”. To jest moje określenie. Te kolory są u niego tak piękne i tak przechodzą jeden w drugi. Uważam, że wszystko co chciałbym o Witku powiedzieć – to za mało.

Jako człowiek, jako pallotyn, jako wierzący kapłan, jest osobą niezwykłą i ma w sobie coś fantastycznego. Chciałbym, aby wszystkim, którzy oglądają prace ks. Witolda Urbanowicza SAC ten kontakt z jego sztuką posłużył nie tylko w ich wierze, ale i człowieczeństwie. By dostrzegli współbrata i człowieka, który potrafi sam siebie „dawać” innym. Artysta jest jak chleb, który można brać i nakarmić się.

Profesor filozofii uczył „jeśli chcesz zrozumieć współczesny świat, idź do artystów”.

Idźcie do artystów nie tylko malarzy, byście zrozumieli dzisiejszy świat a to wam pomoże, aby to apostołstwo było na miarę współczesnego człowieka. ■

Święty Jerzy



Święty Jerzy i smok, Paolo Uccello, ok. 1460 r.

Jerzy urodził się między 256 a 285 rokiem w Kapadocji. Jest to kraina w dzisiejszej Turcji. Nieścisłości i braki dokładnych informacji o jego życiu związane są z podbojem Azji Mniejszej przez Turcję oraz niszczeniem i zacieraniem wszelkich śladów chrześcijaństwa na zajętych terenach. Według przekazów, rodzicami jego byli Geroncjusz oraz Polocronia, bardzo pobożne małżeństwo, które długi czas nie posiadało dzieci. Zanosili liczne prośby do Boga o łaskę macierzyństwa i dopiero w późnej starości doczekali się syna, któremu nadali imię Jerzy.

Był szlachetnym człowiekiem i był przykładem życia dla swoich rówieśników. Po śmierci ojca przenosi się z matką do Jerozolimy.

W dorosłym życiu postanawia wstąpić do wojska. Jego ojciec był również rzymskim żołnierzem. Dzięki męstwu, znakomitemu wykształceniu doszedł do stanowiska trybuna. W czasie pobytu cesarza Dioklecjana w Nikomendii należał do garnizonu i osobistej ochrony imperatora.

Jerzy był wierzącym żołnierzem rzymskim. Początek IV wieku to czas, gdy cesarz Dioklecjan

zamierza przywrócić kultu pogańskie i wytępić chrześcijaństwo. Rozpoczynają się prześladowania chrześcijan ze szczególnym uwzględnieniem armii rzymskiej.

Według przekazów, Jerzy odmówił złożenia ofiary bóstwom rzymskim. Licząc się z możliwością śmierci, posiadany majątek oddał biednym. Za opór wobec zarządzenia cesarza spotkała go sroga kara. Rozpięty na kole został cudownie uzdrowiony i miał objawienie, w którym Chrystus poprosił go: „Bądź stałym w wierze, albowiem przez ciebie wielu nawróci się do Mnie”. Źródła podają, że w kolejnych dniach miał rozszarpane usta. Wezwany czarnoksiężnik Atanazjusz miał za zadanie osłabić wiarę Jerzego. Nic to nie dało, a sam Jerzy miał wskrzesić umarłego, który zaświadczył przed Dioklecjanem, że Chrystus jest Bogiem. Według niektórych przekazów męczarnie trwały 7 lat. Ostatecznie został ścięty mieczem w Lod (Lydda, Diospolis) dnia 23 kwietnia 303 roku. Pochowany został również w Lyddzie.

Z tego okresu pochodzi bardzo wielu męczenników, ale święty Jerzy posiada tytuł Wielkiego

Męczennika. O wyjątkowości jego męczeństwa i śmierci świadczyć może szybkość i zasięg kultu świętego Jerzego. W samym tylko Egipcie i na Cyprze było ok. 60 kościołów wzniesionych ku jego czci. Nie było kościoła, by nie było w nim wizerunku tego Świętego Żołnierza. Na Kaukazie cała prowincja została nazwana jego imieniem. Gruzja, to po łacinie Georgia. Imię Jerzy – z greckiego Georgios – znaczy rolnik. Dlatego też jest on również patronem rolników.

Ze świętym Jerzym związana jest historia pokonania smoka. Jakub de Voragine w „Złotej legendzie” tak opisuje świętego Jerzego i jego walkę ze smokiem. „Jerzy, rodem z Kapadocji, trybun wojskowy przybył do miasta Silena (dzisiejsza Cyrena) w prowincji Libia. W pobliżu miasta miał swoją siedzibę smok, który zarażał ludzi swoim oddechem. Mieszkańcy, chcąc go ugłaskać żywili go owcami ale również ludźmi. Kolejne ofiary były wybierane przez losowanie i pewnego razu los padł na córkę królewską. Święty Jerzy przechodząc niedaleko, zobaczył i usłyszał płaczącą dziewczynę, gdy się dowiedział przyczyny jej rozpaczry rzekł tylko: »Nie bój się, bo ja w imię Chrystusa cię obronię«. Jerzy wsiadł na konia przeżegnał się i uderzył na smoka zabijając go. Wdzięczne miasto porzuciło pogaństwo i przeszło na chrześcijaństwo”. W średniowiecznych przekazach włócznia, czy też miecz, którym pokonany został smok, nazywał się Ascalon.

Kult święto Jerzego był bardzo rozpowszechniony w średniowiecznej Anglii. W XI wieku było tam ok. 70 kościołów pod wezwaniem tego męczennika. Zdobyć Antiochii w 1098 roku, w trakcie I wyprawy krzyżowej, uważane było przez jej uczestników, za zrealizowane przy pomocy armii poległych żołnierzy pod wodzą św. Jerzego.

Pod koniec XIV wieku arcybiskup Canterbury w Anglii ogłosił św. Jerzego patronem

królestwa i nakazał obchodzić dzień jemu poświęcony tak samo uroczystości jak Boże Narodzenie. Został ogłoszony opiekunem niemieckiej szlachty. Kult świętego Jerzego w czasach wypraw krzyżowych był tym czynnikiem, który wojowników wyruszających na wyprawę czynił rycerzami. Tam rodził się etos rycerski przedstawiony w traktacie św. Bernarda z Clairvaux „O pochwalę nowego rycerstwa”. Tam są początki pasowania na rycerza, uroczystego przypinania ostróg, zapinania pasa, poświęcenia miecza.

Święty Jerzy jest patronem wielu państw, oprócz już wymienionych również, Portugalii, Holandii, Szwecji, Litwy, Bośni, Serbii, Czar-

nogóry i Etiopii, chrześcijan palestyńskich jak i archidiecezji białostockiej, wileńskiej, oraz wielu miast m.in. Neapolu, Katalonii, oraz uzdrowska w Łądku Zdroju. Jest też patronem wędrowców, górników, żołnierzy, kowali, bednarzy, artystów, więźniów oraz skautów i harcerzy.

Jest święty Jerzy jednym z Czternastu Wspomożycieli. Za pontyfikatu

Jana XXIII został usunięty z kanonu świętych jako postać legendarna.

Znalazłem anegdotę Stefana Kisielewskiego, która dobrze to komentuje.

Zadzwoił do Kisielewskiego rozgniewany Stanisław Cat-Mackiewicz (były premier rządu emigracyjnego) ze słowami: - Co ten wasz szef wyrabia? - ...Jaki szef? - No ten Jan XXIII. - A cóż ci takiego złego zrobił Papież? - Jak to, skasował św. Jerzego, czy on zwariował? Święty Jerzy, patron Litwy, patron Anglii. - Tak, ale podobno św. Jerzy nie istniał. Na co Cat-Mackiewicz odpowiedział: No i co z tego. A Pan Bóg istnieje?

W ikonografii przedstawiany jest najczęściej jako rycerz na koniu zabijający smoka. Jego atrybutami są: anioł z wieńcem laurowym lub koroną, baranek, biała chorągiew, koń, palma męczeństwa, smok, smok zabity.



Herb Gruzji



dr Aneta Czerska

Budowanie relacji

Kiedys rodzice nastolatków skarżyli się, że dzieci pytane, co słychać w szkole, odpowiadają jednym słowem. Teraz na zdawkowe odpowiedzi skarżą się rodzice przedszkolaków. Jakże są tego powody i czy możemy temu zapobiec?

Narzekamy, że współcześni młodzi ludzie nie potrafią nawiązywać relacji, że zapatrzeni są w swoje telefony. Widzimy pary spacerujące w parku lub siedzące przy stoliku w restauracji, gdzie każde zapatrzone jest w swój telefon.

Problem zaczyna się jednak wcześniej. Spędzając wakacje w bajecznym kurorcie ze wspólnym wyżywieniem, obserwowałam dzieci siedzące przed tabletami. Nie dostrzegały nawet pysznych naleśników z czekoladą, bitą śmietaną i błyszczącymi truskawkami, które postawił przed dzieckiem rodzic.

Rodzice dają dziecku tablet, aby mieć spokój, aby dziecko nie marudziło. Często jest stosowany jako antidotum na wszelkie problemy, najczęściej na problemy wychowawcze, których nie jesteśmy świadomi. Nie zauważając ich, nie możemy na nie próbować reagować.

Problem jednak polega na tym, że wielu z nas nie wiedziałaby, jak na te problemy zareagować. Im słabsza relacja między rodzicem a dzieckiem, tym gorzej kończą się wszelkie próby rozwiązania sytuacji kryzysowych.

Kiedy dzieci są małe, spędzamy z nimi dużo czasu, ale tylko niewielka część rodziców spędza ten czas naprawdę efektywnie, budując z dzieckiem relację. Obserwuje się, że większość czasu spędzamy zazwyczaj obok siebie.

Każdy jest zajęty inną czynnością. Nie patrzymy w oczy, ani nie zmniejszamy dystansu, kiedy do siebie mówimy.

Konieczna jest refleksja i zastanowienie, co jest dla mnie w życiu najważniejsze. Czyż nie otrzymywanie i obdarowywanie bliskich miłością, rozmawianie i budowanie więzi z współmałżonkiem i dziećmi? Kiedy już podejmujemy próby komunikacji, okazuje się, że nie przychodzi to łatwo, szczególnie jeśli nie mamy w tym praktyki. A to trening czyni mistrza.

Dzieci nie chcą rozmawiać z rodzicami, gdyż uważają, że rodzic rzadko docenia, często krytykuje, a przede wszystkim udziela rad. Dziecko nie chce ich słuchać, ale musi. W przeciwnym wypadku rozmowa kończy się awanturą. Kiedy podobne sytuacje zaczną się nawarstwiać, dziecko unika rozmów z rodzicem. Czasem bywa, że o problemach dziecka rodzic dowiaduje się z mediów społecznościowych lub od rodziców rówieśników.

Jest też drugi powód, dla którego rozmowa się nie układa: dzieci nie są jej nauczone. Wszystkiego, czego wymagamy, powinniśmy najpierw dziecko nauczyć. Jeśli więc chcielibyśmy, aby dziecko opowiadało o swoim dniu, sami zacznijmy to robić.

Okazuje się, że skoro dorośli nie dzielą się swoimi przeżyciami, dzieci również nie mają tego w zwyczaju. Tymczasem już od najmłodszych lat, matka czy ojciec wchodząc do domu, może opowiadać o swoim dniu. Wtedy dopiero możemy zapytać o dzień naszego dziecka. Najpierw dajmy przykład, pokażmy, jak to się robi, a następnie zachęćmy do tego samego malucha.



Kiedy w drzwiach wita mnie moje dziecko, przytulam je mocno i już zaczynam snuć opowieść, którą skończę na kanapie, trzymając je w objęciach lub patrząc w oczy. Opowiadając, co przydarzyło mi się tego dnia, roztaczam przed dzieckiem pełen obraz, skupiając się na detalach, którymi karmię wszystkie zmysły. Dzięki temu dziecko wyobraża sobie, jak coś wyglądało, pachniało, jaki dźwięk wydawało, a czasem nawet jaki miało smak. Malując taki szczegółowy obraz sytuacji, rozwijam wyobraźnię dziecka, ale także uczę, jak należy opowiadać.

Na rozmowę o problemach trzeba stworzyć dogodny czas. W zależności od powagi sprawy może to być podczas wspólnego posiłku lub po posiłku, albo przed wspólną modlitwą. Kiedy moja rodzina co wieczór gromadzi się na czytanie Pisma świętego, zaczynamy naszą modlitwę od podziękowania Bogu za to, co tego dnia się zdarzyło. W ten sposób każdy mówi o istotnych punktach swojego dnia.

Zastanawiamy się, czy tego dnia czuliśmy obecność Boga i czy starał się coś nam przekazać. Prosimy innych członków rodziny o modlitwę, mówiąc co nas trapi, czego się boimy lub na czym nam zależy. Następnie czytamy i rozważamy czytania przeznaczone na dany dzień z telefonu, aplikacji Słowo Boże. Rozważamy, na ile te słowa pomagają nam w naszych bieżących problemach, jaką wskazówkę możemy z nich odczytać.

Ważne jest przy tym, aby nie narzucać swoich pomysłów i rozwiązań. Słuchając

z wyrozumiałością i miłością, już niesiemy pocieszenie drugiej osobie. Nie wiemy tymczasem, jaką drogą chce poprowadzić człowieka Bóg. Zamiast generować swoje własne rozwiązania, módlmy się z zaufaniem do Boga, aby zajął się wszystkim i pokazał najlepszą drogę.

Bóg z każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji, potrafi wyciągnąć dobro, dlatego powierzam Mu wszystkie trudności. Zna też moje pragnienia i najlepszy scenariusz na moje życie, w którym te marzenia realizuję. Pytam więc Go o drogę, którą powinnam zmierzać. Robię to na oczach moich dzieci, licząc na to, że na ten wzór zbudują swoją relację ze Stwórcą.

Kiedy otrzymam odpowiedź od Boga, opowiadam o tym moim bliskim. Pokazuję, jak interpretuję zdarzenia i myśli, przychodzące do mnie w trakcie modlitwy. Dzieci widzą, że niekiedy moi rodzice nie dowierzają moim interpretacjom i inaczej, logicznie uzasadniają moje decyzje. Czasem nawet przekonują mnie do innego wyboru. Jestem wtedy wierna Boskim wskazówkom, a po pewnym czasie okazuje się, że to była najlepsza decyzja.

Nie widzimy pełnego obrazu sytuacji, kiedy podejmujemy decyzję, ale Bóg widzi i prowadzi nas najlepszą możliwą ścieżką. Musimy ją tylko dostrzec, usłyszeć Jego wolę. Pokazując dzieciom, jak to działa w moim życiu, daję im fundament do budowania własnych sposobów komunikacji z Bogiem. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Od Maryi do Miłosierdzia Bożego

wywiad z ks. Markiem Tomulczukiem SAC prowadziła Agnieszka Przybyszewska

Czy to prawda, że to Matka Boża Fatimska pielgrzymująca po Polsce zaprosiła Księdza do kapłaństwa?

Tak, to prawda. Bóg powołuje jak chce, kogo chce i ma swoje bardzo ciekawe sposoby, żeby kogoś zaprosić do pójścia Jego drogą. Mnie zaprosił, przez swoją Matkę. I jestem Mu za to wdzięczny. W roku 1996, po Polsce wędrowała Cudowna Figura Matki Bożej Fatimskiej. Przeżywałem to mocno, może dlatego, że zabrakło mi tej ziemskiej matki. Mama zmarła, gdy miałem 16 lat. Miesiąc przed przybyciem Matki Bożej do mojej rodzinnej parafii – Św. Rocha w Białymstoku, miałem sen, którego nie zapomnę. Widziałem w tym śnie mój rodzinny kościół, wypełniony po brzegi. Widziałem rozmodnienie wiernych, słyszałem szept i płacz ludzi. Wszyscy patrzyli na figurę Pani Fatimskiej. W pewnym momencie, w tym śnie, zobaczyłem, że figura, nie jest już figurą, tylko żywą Osobą. Maryja zaczęła się rozglądać, patrzeć „po ludziach”. Zatrzymywała się w tym patrzeniu. Na jednych patrzyła dłużej, na innych krócej. Czułem, że patrząc – szuka. Pomyślałem sobie wtedy: Nie patrz na mnie, bo nie jestem godzien, byś na mnie patrzyła... Nie posłuchała. Spojrzała i pamiętam do dzisiaj Jej spojrzenie i słowa, pełne troski: „A ty, czego chcesz?” Odpowiedziałem, że chciałbym, aby do mnie przyszła. A Ona z uśmiechem odpowiedziała: „Dobrze, tylko daj mi swój adres”. Napisałem adres na kartce i podałem Jej. Wzięła, popatrzyła, uśmiechnęła się i schowała w białym płaszczu. Potem stała się znowu figurą. To był tylko sen, ale wiem, że jeśli Bóg chce coś powiedzieć, to ma swój sposób. Miesiąc później, kiedy Cudowna Figura Matki Bożej przybyła już do mojej rodzinnej parafii, modliłem się, by mnie poprowadziła, przez życie. Wiedziałem już wtedy, że będę księdzem.

Dlaczego wybór padł na księży pallotynów?

Myślę, że odpowiedź jest bardzo prosta. Pallotyni prowadzili peregrynację figury Matki Bożej Fatimskiej. Chciałem być tam, gdzie jest Ona.



Pochodzi Ksiądz z pięknej ziemi podlaskiej. Proszę nam opowiedzieć o swoim domu rodzinnym i o miejscu, gdzie się Ksiądz wychował. Jakie miał Ksiądz wtedy marzenia?

Białystok, to Miasto Miłosierdzia. Tam przecież jest bł. ks. Michał Sopoćko. Wszystkim polecam Podlasie. Rzeczywiście jest piękne i spokojniej się żyje. Nie ma tego pędu i zbiegania. No i jest tak zwyczajnie. Dom rodzinny to mama, tata, brat i ja. Jak już wspomniałem, mamy nam zabrakło. Brat miał 9 lat, ja 16. Musieliśmy sobie poradzić. To była prawdziwa szkoła życia. W pracach typowo domowych pomagała nam babcia. Tata, zarabiał. Dom rodzinny był w pobliżu kościoła. Z okien widzieliśmy strzelistą wieżę kościoła św. Rocha. Ta wieża, wzbija się wysoko, ponad miasto. Na wieży widnieje figura Matki Bożej i ten widok sprawiał, że jakoś łatwiej nam było. Wiedzieliśmy, że nie jesteśmy sami. Wiedzieliśmy, że Matka Boża czuwa. A co do marzeń, to były bardzo proste – żyć dobrze i zwyczajnie.

Jak przyjęto w domu decyzję o zostaniu księdzem?

Decyzją pochwaliłem się w ostatniej chwili. To była jakaś moja tajemnica. Nie chciałem rozgłosu. Nie ogłaszałem tego znajomym a nawet bliskim.

Jak wspomina Ksiądz czas pobytu w Seminarium w Ołtarzewie?

Czas studiów – bardzo piękny czas. Wszystko było nowe i ciekawe. Cieszyłem się każdym dniem. Modlitwa, nauka, praca, a przede wszystkim współbracia. Odkąd zamieszkałem w Ołtarzewie, czułem się „na miejscu”.

Ile to już czasu upłynęło od święceń kapłańskich?

14 lat temu, 8 maja 2004 r., w Ołtarzewie, z rąk śp. kardynała Józefa Glempa, przyjąłem sakrament kapłaństwa. I ciągle myślę, że to było przed chwilą.

Jaka parafia była tą pierwszą po święceniach i jak się mówi wśród księży pierwszą miłością?

Po święceniach zostałem wikariuszem w parafii NMP Królowej Apostołów w Ołtarzewie. Często wspominam ołtarzewską parafię. Wspaniały czas. Pierwsze kapłańskie kroki, pierwsze duszpasterskie doświadczenia, wśród wspaniałych ludzi. I Matka Boża Fatimska i wtorkowe adoracje. W Ołtarzewie byłem 11 lat (razem ze studiami).

Przyszedł ksiądz do Sanktuarium z parafii w Radomiu. Jak wspomina ksiądz pobyt tam: parafian, dzieła, które ksiądz pozostawił?

W Radomiu byłem 8 lat. To również piękne wspomnienia. Posługa katechetyczna w szkołach, ministranci, lektorzy i kandydaci, wspólny, piękny czas z młodzieżą ze Scholi Pallottiego. Bardzo dobre wspomnienia towarzyszą mi, kiedy myślę o Radomiu. Tam ks. biskup Henryk Tomasik zlecił mi opiekę nad Wspólnotami dla Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa diecezji radomskiej. Do dzisiaj kontynuuję pracę na rzecz tychże Wspólnot. Radom wspominam bardzo ciepło.



Wspomnił Ksiądz ołtarzewską parafię. Był tam Ksiądz uwielbiany przez dzieci, dorosłych. Wielu naszych parafian zna także Księdza z tamtego czasu. Zostało dużo przyjaźni. Przyjdzie do posługi w Sanktuarium w Ożarowie to jakby taki powrót niemal w rodzinne strony. Jednak Ożarów chyba się trochę zmienił. Jak ksiądz odnajduje się w naszej parafii?

Powrót w rodzinne strony – dobrze powiedziane. Ożarów to dla mnie przede wszystkim

Miłosierdzie Boże, to Jezus z podniesioną do rozgrzeszenia i błogosławieństwa dłonią. Ożarów, to otwarte Serce Jezusa w naszym Sanktuarium. Ożarów na pewno się powiększył. I myślę, że tym bardziej potrzebuje Miłosierdzia Bożego. Czasem biegniemy, gonimy, spieszymy się, a Miłosierny Chrystus woła: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście a Ja was pokrzepię”. Pyta Pani, jak się odnajduję w Ożarowie. Otóż czuję się u siebie. Wiem, że jestem pod skrzydłami Miłosiernego.

Patrząc na Księdza można odnieść wrażenie, że jest wciąż w Księdzu świeżość wiary, zapal i pasja, która pociąga innych. Myślę, że to nie jest proste, by na przykład po czterech tysiącach odprawianych Mszy nie ulegać rutynie, lecz widzieć wciąż Jezusa, który oddaje za nas życie. Księża także mają kryzysy wiary. Jak ksiądz utrzymuje tę żywą relację z Bogiem?

„Szukaj Boga a znajdziesz Go. Szukaj Go we wszystkim a znajdziesz Go wszędzie. Szukaj Go w każdym czasie a znajdziesz Go zawsze” – to słowa św. Wincentego Pallottiego.

W moim kapłańskim życiu, staram się o nich pamiętać i to mi bardzo pomaga. Kiedyś usłyszałem takie zdanie i o nim pamiętam idąc do Ołtarza: „A może to twoja ostatnia Msza święta. Odpraw ją pobożnie i módl się”.

Proszę nam powiedzieć o swoich pasjach, zainteresowaniach.

Lubię dobry film i muzykę filmową, a co do pasji, to przede wszystkim praca z dziećmi, młodzieżą.

Wywiad z księdzem będzie w wielkanocnym numerze Misericordii. Proszę o kilka słów życzeń dla parafian.

Kochani, życzę z serca i Wam i sobie, byśmy spotkali Zmartwychwstałego Pana i zobaczyli przebitą dłoń rozgrzeszającą, i otwarte, kochające Serce. Życzę, byśmy uwierzyli, że jesteśmy w promieniach Miłosiernego Pana. Wszystkim Parafianom, Gościom i tym, którzy czytają Misericordię, życzę błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego i żywej wiary w Miłosierdzie.

A czego można życzyć księdzu?

Świętości.

Dziękuję za rozmowę.



Cywilizacja bizantyjska

Jedną z najstarszych cywilizacji, jaką wyodrębnił w swojej pracy Feliks Koneczny, jest cywilizacja bizantyjska. Dla przypomnienia, czym jest cywilizacja według autora: „Cywilizacja jest to metoda ustroju życia zbiorowego”. Czyli jest to sposób, w jaki jest unormowane życie ludzi w określonej społeczności.

Rasa ludzka ani język nie mają wpływu na wydzielenie się cywilizacji. Ludzie rasy białej żyją w cywilizacji turańskiej, bizantyjskiej jak i łacińskiej. Chińczycy zaś żyją w cywilizacji turańskiej, bramińskiej czy też tybetańskiej. Podobnie jest z językiem: ugrofiński, indoeuropejski, celtycki czy też baskijski funkcjonują w cywilizacji łacińskiej, a dla odmiany język słowiański obecny jest w cywilizacji łacińskiej, bizantyjskiej i turańskiej.

Religia nie tworzy, jak również nie wpływa na cywilizację, choć należy to uściślić. Są cywilizacje sakralne – żydowska i bramińska. W życiu tych zbiorowości wszystko określone jest przepisami religijnymi: ustrój państwa, jak i życie codzienne każdego człowieka określone jest

przepisami religijnymi. Natomiast chrześcijaństwo jest w cywilizacji łacińskiej, bizantyjskiej oraz turańskiej.

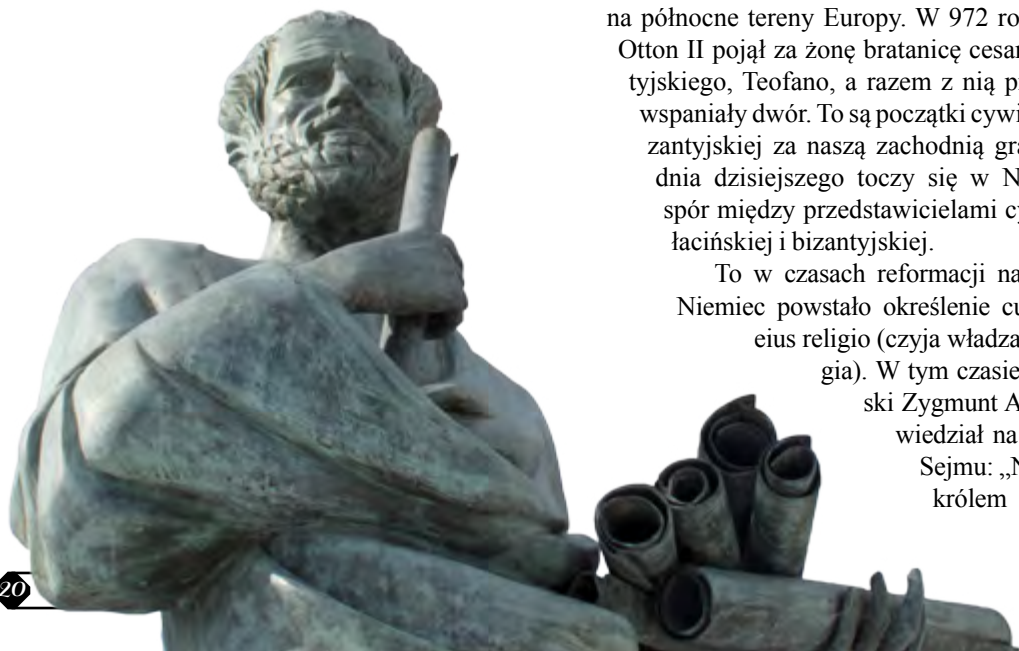
Prawo rodzinne, majątkowe i spadkowe, to są wyznaczniki różniące cywilizacje między sobą. Czy żonę kupuje się od jej rodziców, czy też ma mieć posag; czy można mieć wiele żon, wielu mężów czy też monogamia jest bez wyjątków. Czy rodzina jest samodzielna czy też istnieje w klanie lub rodzie. To są wyróżniki cywilizacji. Kolejnym czynnikiem wyróżniającym cywilizację jest źródło prawa. Dla nas, wychowanych w cywilizacji łacińskiej, oczywistym jest, że źródłem prawa jest etyka i Biblia.

W cywilizacji bizantyjskiej to władca jest źródłem prawa – to już zauważyli starożytni rzymianie i przedstawili to jako zasadę Orientu: „To, czego pragnie władca, ma moc prawa”. Tu władca jest poza zasadami etycznymi. To co robi władca, rządzący, jest zawsze dobre.

Dla większości z nas cywilizacja bizantyjska kojarzy się z cesarstwem bizantyjskim i Konstantynopolem.

Według Konecznego jest jeszcze jedno państwo bizantyjskie – są nim Niemcy. Dla wielu z nas może to być duże zaskoczenie, ale Koneczny przedstawił w „Cywilizacji bizantyjskiej” jej cechy, oraz sposób, w jaki została przeniesiona na północne tereny Europy. W 972 roku cesarz Otton II pojął za żonę bratanicę cesarza bizantyjskiego, Teofano, a razem z nią przybył jej wspaniały dwór. To są początki cywilizacji bizantyjskiej za naszą zachodnią granicą. Do dnia dzisiejszego toczy się w Niemczech spór między przedstawicielami cywilizacji łacińskiej i bizantyjskiej.

To w czasach reformacji na terenach Niemiec powstało określenie *cuius regio eius religio* (czyja władza tego religia). W tym czasie król Polski Zygmunt August powołał na obradach Sejmu: „Nie jestem królem waszych



Cywilizacja bizantyńska

Feliks Koneczny

tom I

Dom Wydawniczy "Ostoja"

sumień!" Podejście takie, jak w cywilizacji bizantyjskiej, określa się mianem „cezaropapizm”, czyli zwierzchność władzy politycznej nad duchową.

Niezależność polityki od moralności powodowała, że władca w swoich działaniach mógł postępować dowolnie, że cel uświęcał środki. To z tej cywilizacji jest pogląd, że polityka to samo zło, brud i nieuczciwość na każdym kroku.

Prawo publiczne w bizantynizmie jest ponad prawem prywatnym – człowiek jest tylko obywatelem i posiada prawa tylko jako podwładny. W tej cywilizacji jest potężnie rozbudowana biurokracja i regulacje prawne określają wszystkie dziedziny życia.

Aby taki aparat władzy utrzymać potrzebne są na to środki finansowe, a co za tym idzie, jest duży ucisk fiskalny, podatki są często nadmierne. Innym skutkiem takiego podejścia jest bardzo rozrośnięty aparat państwowy, dużo urzędów, które zajmują się regulacją każdego elementu życia w państwie.

Wszelkiego rodzaju różnorodności, niespójności czy nierównomierności są eliminowane z życia. Jednostajność jest tu pożądanym stanem. To stąd jest tak chwalony „porządek niemiecki”. Podczas gdy w cywilizacji łacińskiej elementem łączącym jest jedność celu przy różnorodności, form to bizantynizm preferuje jedność formy. Powszechna gotowość do akceptacji i realizacji nakazów i poleceń państwowych jest znakiem tej cywilizacji. To w Niemczech przestępcy wojenni tłumaczyli się, że tylko wykonywali rozkazy, że to nie ich wina a władzy, która taki rozkaz wydała. W cywilizacji łacińskiej nie ma mowy, by wykonać zbrodnicze rozkazy. Jeśli je wykonujemy, to my sami po-

nosimy konsekwencje popełnionych czynów.

W cywilizacji bizantyjskiej forma została postawiona ponad treścią. Forma jest dominująca, dlatego też często jest ona pusta, gdyż cel nie jest ważny. Dlatego też kapitalizm w wydaniu Niemców zachodnich był skuteczny jak i socjalizm w wydaniu NRD funkcjonował sprawnie i wydajnie, jak na swoje możliwości.

Procedury mają działać sprawnie, i nikt nie chce widzieć tego, że efekty procedur są sprzeczne z założonym celem, że ich działania wykorzystywane są przeciwko społeczeństwu. To może zauważyć i zmienić tylko władca. Tylko on ma takie prawo. ■

opracowała Grażyna Lipska-Zaremba

Pamięć



Ojczyzna moja – to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja – to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;
To rzeki, lasy, kwietne niwy, łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja – to praojców sława,
Szczербieć Chrobrego, cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Ojczyzna moja – to te ciche pola,
Które od wieków zdeptała niewola,
To te kurhany, te smętne mogiły –
Co jej swobody obrońców przykryły.

Ojczyzna moja – to ten duch narodu,
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci!

W świąteczny czas spotykamy się z siostrą Teresą Lichutą SJK u sióstr urszulanek na Zamoyskiego. Rozmowa w jakimś momencie porusza przypadającą w tym roku setną rocznicę odzyskania niepodległości. Siostra wspomina, że jej mama do końca swoich dni pamiętała, jak w szkole recytowała wiersz przed Józefem Piłsudskim. Było to w 1924 roku, miała wtedy 12 lat.

Nie ma pewności, czy był to wiersz Marii Konopnickiej „Ojczyzna” ale jest to bardzo prawdopodobne.

Mama siostry Teresy, Antonina z domu Załóżyk, urodziła się w 1912 roku w Stołowiczach. Za jej czasów było to małe kresowe miasteczko, słynące z targów końskich w całej II Rzeczypospolitej. Dziś to wioska leżąca po drodze z Baranowicz do Nowogródka na Białorusi.

Wśród drewnianej zabudowy miasteczka z przełomu XIX i XX wieku wyróżniają się dwa

kościół. Dawny kościół św. Jana Chrzciciela w Stołowiczach, obecnie Cerkiew Zaśnięcia NPM oraz pobudowany w 1907 roku w stylu neogotyckim kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa. Ten pierwszy, zaprojektowany przez Jakuba Fontanę i Jana Krzysztofa Glaubitza, już w 1868 roku władze rosyjskie przemianowały na cerkiew – za karę. Był to kościół polskich Kawalerów Maltańskich, którzy odznaczali się wyjątkowym patriotyzmem. Joannitów zaprosił do Stołowicz w XVI wieku nawrócony z protestantyzmu książę Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka, którego syn Zygmunt Karol wstąpił do zakonu maltańskiego. Władze carskie w 1817 roku całkowicie zabroniły działalności zakonu joannitów w Stołowiczach.

Obok kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa mieszkała rodzina Założyk. Dom niestety nie zachował się do współczesnych czasów, choć zachowała się stojąca obok drewniana plebania. Nie ma też szkoły podstawowej, do której chodziła Antonina Założyk. W 1953 roku przeniesiono ją do pobliskiej miejscowości.

Antonina Założyk wyszła za mąż w Stołowiczach 24 października 1931 roku za Wiktora Lichutę. W domu obok kościoła urodzili się starsi bracia Teresy: Eugeniusz, Walerian, Stanisław i Antoni oraz najmłodsze dziecko siostra Teresa. Tato przywiózł do kościoła piękną figurę Matki Bożej z Loreto. Mama natomiast stała się strażniczką kościoła przez cały okres okupacji. Przechowywała klucz, chroniąc wnętrze kościoła przed dewastacją i grabieżą. Nękana była wielokrotnie przeszukaniem całego domu. Raz uratowało ją to, że klucz schowała do popielnika kuchni węglowej.

Dlaczego Józef Piłsudski przyjechał akurat do Stołowicz?



To miasteczko było miejscem zaciętych działań wojennych 81 Pułku Strzelców Grodzieńskich w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Pułk Strzelców Grodzieńskich przeszedł w Stołowiczach swój chrzest bojowy.

Kapitan Ludwik Bociański, dowódca 64 Grudziądzkiego Pułku Piechoty w dniu zawieszenia broni 19 października 1920 roku zarządził apel przed kościołem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Stołowiczach, na którym odczytano jego rozkaz specjalny. Mówił m.in.: "Żołnierze!

Z dniem dzisiejszym wchodzi w życie zawieszenie broni. Mija właśnie pół roku od chwili, kiedy rozeszła się wieść, że Naczelnny Wódz wyzwa Pomorzan do obrony kresów wschodnich Polski przeciw nawałi bolszewickiej. I stanęło Was wówczas, którzyście co dopiero zrzucili pęta niewoli krzyżackiej, cała dywizja, w jej składzie Pułk Grudziądzki, gotów do boju. [...] Nigdy niezapomniane walki pod Nachowem, Łunińcem, Kobryniem i Brześciem pozostaną na zawsze chlubnymi kartami w dziejach pułku. Nigdy nie zapomni pułk o swych poległych bohaterach, których czyny waleczne pozostaną po wsze czasy przekazane potomnym w historii Pułku Grudziądzkiego.[...] Ale był rozkaz: Stać! Stałiście więc, z niecierpliwością, ale karnie czekając, kiedy wreszcie nadejdzie upragniona chwila, by pomścić krzywdy naszych bliskich, zbrodnie dzikich najeźdźców. ➤

➤ Aż nadeszła upragniona wiadomość: - »Naczelný Wódz nakazuje atak na całym froncie!« I poszliście naprzód zwycięsko, niepowstrzymanie.

Rozbite i zniszczone zostały armie wroga, uciekli albo do niewoli wpadli grabieżcy naszych miast i wiosek. Wszyscy wiedzą, czego dokonali i jak się do zwycięstwa nasz pułk przyczynił – a najlepiej wiecie o tem Wy sami – żołnierze Grudziądzkiego Pułku. Oswobodzone zostały ziemie nasze i wywalczony chlubny, zwycięski pokój.

Spełniliście wiernie, mężnie i chlubnie swój obowiązek.

Cześć Wam, którzyście oddali swe młode życie w ofierze! Cześć Wam, którzyście przelali serdeczną krew!

Cześć Wam oficerowie, kochani koledzy i dowódcy, którzyście w najkrytyczniejszych momentach stali na posterunkach Waszych – podnosząc ducha i siły żołnierzy. Cześć Wam kochana,



Antonina Zatożyk na kursie kroju i szycia w 1930 roku

szara braci żołnierska, za Waszą krwawą i twardą służbę dla ocalenia Ojczyzny i sławy pułku. Dziś po całym kraju krąży pieśń rycerska i tak, jak przed pół rokiem, rozlegnie się echo po falach Wisły i Bałtyku: »Że Polskie są Prusy Zachodnie« – i że »nie będzie wróg już pluł nam w twarz!« Tak nam dopomóż Bóg!”

[cytat pochodzi z książki Tomasza Wojtala „Bociun” płk dyplomowany Ludwik Bociański (1892-1970)]



Stolowitschi

Dawna Poznańska

Pani Halina Dziewulska, mieszkanka Ożarowa Mazowieckiego, urodzona w 1930 roku zabrała przybyłych na spotkanie w CIS „Przy Parku” na spacer przedwojenną ulicą Poznańską. Spotkanie zorganizowała Biblioteka Publiczna w Ożarowie jako uzupełnienie realizacji projektu „Historia Mówiona”, w którym brała udział również pani Halina. Pani Dziewulska mieszkała z rodzicami w miejscu, gdzie postawiono przedszkołę w Kablu.

pracę, nawet dorywczą, w Hucie. Zabudowania były w większości drewniane, niewielkie, mimo, iż często mieszkaly w nich rodziny z liczną gromadą dzieci. Murowane budynki nie były otynkowane. W wielu przypadkach obecne domy są postawione w miejscu zniszczonych w czasie nalotów zabudowań. Są murowane, otynkowane i powiększone. Wzdłuż Poznańskiej mieszkali stosunkowo zaможni rolnicy – gospodarze – jak na nich mówiono. Każde domostwo było ogrodzone. Wielu gospodarzy

pobudowało domy pod wynajem lub wynajmowało w obrębie zamieszkałych przez siebie domostw. Dwa duże zakłady przemysłowe: Huta Szkła i Fabryka Kabli przyciągały wiele osób poszukujących pracy i lepszych warunków do życia. Tak też uczynili rodzice pani Haliny gdy przybyli z Sadownego do Ożarowa.

W miejscowości żyło wielu Niemców, którzy w większości byli wymieszani z ludnością polską. W 1903 roku powstał przystanek

kolei „Franciszków” z Warszawy do Łowicza ułatwiając przemieszczanie się ludności.

Pani Halina Dziewulska opowiadała wiele szczegółów związanych z poszczególnymi posesjami i ludźmi je zamieszkującymi. Dzięki tej opowieści wiemy, gdzie przy Poznańskiej była kuźnia polska i niemiecka, sklep mięsny, spożywczy, fryzjer, krzyż, siedziba gestapo.

Wspinała pamięć seniorki malowała żywy obraz głównej ulicy naszego miasta sprzed prawie 80 lat. Dzięki tej opowieści możemy zobaczyć i docenić ogrom zmian jakie miały miejsce w Ożarowie Mazowieckim. ■



Wspólnie z nią wędrowaliśmy od boiska Ożarowianki począwszy do Floriana 3, gdzie od 1952 roku mieszka, prawą stroną Poznańskiej w kierunku na zachód. Następnie przy Sanktuarium przenieśliśmy się na przeciwną stronę ulicy Poznańskiej i powędrowaliśmy w kierunku Kabla (rok założenia 1929). Podróż była wirtualna dzięki zdjęciom kolejnych posesji. Była to jednocześnie podróż w czasie. Ulica Poznańska nie miała chodników ani trawników. Po obu stronach drogi były rowy, a za nimi wąskie ścieżki. Szczególnie w okolicach Huty Szkła (rok założenia 1901) rowy były okupowane przez mężczyzn, czekających na jakąś

„Kiedy śmieje się dziecko, śmieje się cały świat”

Janusz Korczak

Antoni Filipowicz

Chrzestny nie od parady

Półowa lat czterdziestych. Kurpiowskie miasteczko – dla niektórych „gdzieś na końcu świata”, a tak naprawdę nieledwie ponad 100 kilometrów od stolicy – tętni życiem. Mieszka tu od pokoleń bardzo zaradny ludek. Radził sobie w najtrudniejszych momentach, a i teraz radzi sobie całkiem dobrze.

To hardy lud, który zawsze był wolny. Nigdy nie wiedział co to pańszczyzna. Zawsze żył „na swoim”. Piękna kurpiowska puszcza była ich żywnościovym zapleczem. Zwierzyna, miód zbierany do dzisiaj, dostatek drewna, dawały poczucie bezpieczeństwa. Dlatego – gdy było trzeba – bronili swojej Puszczy, tak przed Szwedem, którego nie wpuścili w czasie „potopu”, jak i przed komuną, kiedy ostatni „wyklęci” wychodzili z Puszczy dopiero w latach pięćdziesiątych. Tak i teraz prywatna inicjatywa zwalczana przez komunę na różne sposoby, tutaj – o dziwo – rozwija się, aż miło.

Rodziny Ostaszewskich, Wołoszów, Drozdowskich, Długokięckich i wiele, wiele innych żyje na tej nieco zapomnianej ziemi od pokoleń. Prowadzili i dalej prowadzą rodzinne interesy, a to małe hoteliki, a to zakłady mechaniczne, a to masarnie, sklepy, warsztaty. Komuny jakby nie widać. Zapomniała o nich?

Stach z niedawno założoną rodziną jest tu „nowy”. To obrotny chłopak. Różnorakie interesy prowadził już przed wojną, a i w okupację radził sobie na najędźdzą. Teraz rozgląda się, zastanawia. Od czego zacząć. Sklepy są, rzeźników, szewców, krawców – niemało, ale piekarni nie widać. Jest wprawdzie u pana Mierzejewskiego, ale co to za piekarnia – ledwie jeden piekarz. Decyzja może być jedna – piekarnia to jest to!

Sam nie ma uprawnień, a więc wchodzi w spółkę z rodziną Mierzejewskich. Przy jego zdolnościach organizacyjnych firma rozwija się, aż miło! Po roku jest nie jeden piec, a cztery. Pracuje nie jeden piekarz, a ośmiu.

Stachu jest tutaj „nowy”, ale po roku znają go niemal wszyscy. Już zaopatruje w pieczywo pół powiatu. Już przy piekarni otwiera sklep kolonialny. Ludzie garną się do niego, on garnie się do ludzi.

Wtorek, to w miasteczku dzień targowy. W sklepie mrowie ludzi. Przy sklepowej ladzie Stach z żoną Marianną. Podchodzi do nich młody chłopak. Jest nieco zdenerwowany, w rękach „morduje” nakrycie głowy. Zaczyna nieśmiało. – Panie Stachu, jak pan wie mieszkamy obok – u Merksów. Urodził nam się syn. To nasz pierworodny. Jak byłoby pięknie jakby miał takiego ojca chrzestnego jak pan. Ludzie mówią, że dzieci wradzają się w swoich chrzestnych. Oj! Jakby to było pięknie gdyby nasz pierworodny wrodził się w pana.

Stach – nieco zaskoczony – przyjmuje zaproszenie. Taki był zawsze – kochał świat, kochał ludzi. Ludzie jego kochali. Nie umiał odmawiać. Trudno uwierzyć,

ale przez swoje życie doczekał się... 24 „chrześniaków”! Wszyscy w skrytości ducha liczyli na to, że małe dzieciątka wdadzą się w chrzestnego ojca!

Stach z niezwykłą prostotą umiał cieszyć się radością innych. Taka postawa zjednywała mu wielu przyjaciół. Darzyli go niezwykłym zaufaniem. Czasami przybierało to zabawne i zaskakujące formy.

Mijają kolejne wiosny i jesienie. Stach rozkręca kolejny interes. Tym razem uruchamia niemal fabrykę, której zadaniem jest produkcja... wozów konnych, nie byle jakich, ale na gumowych kołach. Dotychczas kochane Kurpiki jeździli na żelaznych!

Znowu targowy wtorek. Na podwórku przed „fabryką” podchodzi do Stacha uśmiechnięty rolnik. Czyżby kolejny – proszący Stacha o podanie chłopaka do chrztu?

Tym razem nie! Z prostotą w głosie mówi: – Kochany sąsiedzie mam odłożonych kilka złotych, które odkładałam na czarną godzinę. Leżą w szafie, bo przecież... tym złodziejom w banku nie dam! Weź – puść w obrót – ty to umiesz, i ty zarobisz, a pewnie i ja dostanę od ciebie trochę grosza.

To taki był czas. Ludzie ufali sobie. Niepotrzebni byli świadkowie, weksle, ale i kolejni przychodzili do Stacha z prośbą, aby zaniósł ich dzieci przed Pańskie Oblicze, aby ich dzieci „wdali się” w Stacha, aby mieli jego talent w radzeniu sobie w codziennym życiu.

Życie toczyło się dalej. Dalej przybywało „chrześniaków”. Trudno uwierzyć, ale starał się pamiętać o nich zawsze – nawet wtedy, kiedy już dorośli.

Sobotni ranek. Stach – z synem jako kierowcą – jedzie do Olsztyna. Jak prawie zawsze – w interesach.

– Dziecko drogie po drodze mamy Grabowo. Mieszka tam moja Tereska, zajdziemy do niej. Ma podobno kawalera – muszę się dowiedzieć co to za jeden.

– Tatuś, kto to ta Tereska?

– Dziecko – jak to kto – to moja córka chrzestna!

Innym razem – w drodze do Warszawy – jadą przez wioskę o zabawnej nazwie Dyszobaba!

– Dziecko skręć na krzyżówce, wpadniemy do Krzysia. Odważył się chłopak na rozpoczęcie produkcji palet. Jestem ciekaw, jak radzi sobie, może będzie trzeba mu pomóc.

– Tatuś, to masz z nim interesy?

– Dziecko, jakie interesy, przecież to mój chrześniak!

– Kochany ojciec, kiedy ty na to znajdujesz czas?

– Drogie dziecko, pamiętaj, na to trzeba zawsze mieć czas, nie można być chrzestnym ojcem jedynie od parady!

Tak było zawsze. Do końca jego dni. On pamiętał o swoich dzieciach. Oni pamiętali o nim. Trudno uwierzyć, ale pomimo upływu lat, odległości, rozproszenia się ludzi po świecie, na jego pogrzebie było 12 ukochanych przez Stacha dzieci chrzestnych.

On pamiętał o nich, oni o nim. Niby to takie proste, ale jak niezwykle ważną postawą ludzką jest poważne traktowanie swoich obowiązków, pamiętanie o odpowiedzialności za dane słowo.

Jakie to piękne, kiedy ludziom możemy patrzeć prosto w oczy. Stachu ■

Pocztówka z Portugalii



wość praktycznego wykorzystania umiejętności zdobytych w szkole. A to pozdrowienia z wietrznego o tej porze roku „końca Europy” od uczniów biorących udział w projekcie:

Wraz z moją projektową partnerką pozdrawiamy serdecznie z deszczowej i wietrznej Portugalii. Wysyłamy trochę ciepła z plaży Fonte de Telha. Integrujemy się z dnia na dzień coraz bardziej w szkole w Almadzie i poza nią również. Życzymy wszystkim takich okazji do poznawania innych ludzi i kultur. Emilka Goszczyńska klasa 3b.

Sześcioro uczniów „Pallottiego” z klas trzecich pod opieką księdza dyrektora Pawła Szczupaka SAC i pani Marty Kozak, nauczycielki języka niemieckiego, uczestniczyło w dniach od 2 do 9 marca 2018 roku w międzynarodowym spotkaniu projektowym programu Erasmus+ w ramach dwuletniego projektu realizowanego w Szkole Pallottiego – „Vielfalt und Integration” czyli „Różnorodność i Integracja”. Gościła nas portugalska szkoła z Almadry na przedmieściach Lizbony. W spotkaniu wzięło udział 25 uczniów z Niemiec, Austrii, Chorwacji, Turcji i Polski i 25 z Portugalii, plus 12 nauczycieli z tych krajów. „Różnorodność” z tytułu projektu mieliśmy więc od początku, a nastolatko- wie z „Integracją” nie mają problemów. Miło jest popatrzeć jak młodzi Europejczycy mówią biegle w obcych językach, przechodzą z języka ojczystego na obcy bez problemów i są otwarci na poznawanie języków i kultur partnerów. Portugalskie „obrigado” opanowaliśmy perfekcyjnie. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia i wszystkich zachęcamy do realizowania takich projektów, do odwagi w międzynarodowych kontaktach. Uczniowie „Pallottiego” mogą być dobrym przykładem, że takie spotkania są bardzo ważne i dają naszym uczniom możli-

Pozdrawiam z niby słonecznej i pięknej Portugalii jednak w tym tygodniu nieco deszczowej. Pomimo wielu zajęć mamy czas na pójście na mecz, obejrzenie filmu czy wspólną pizzę. Bardzo miło spędzamy czas coraz lepiej się poznając. Piątkowy powrót do polski na





pewno będzie trudny. Pozdrawiam Zosia Białecka klasa 3a.

Serdeczne pozdrowienia z Portugalii. Ani deszcz, ani wiatr nie przeszkodziły nam w poznawaniu kultury i historii tego kraju. Piękno Portugalii oraz gościnność i serdeczność jej mieszkańców wywarło na mnie ogromne wrażenie.

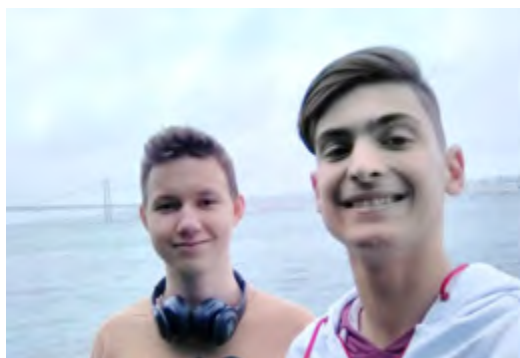


Szkoda, że trwało to tak krótko. Pozdrawiam Krzysztof Chelstowski klasa 3b.

Serdeczne pozdrowienia ze ślicznej Portugalii. Mnie i moim nowym znajomym z różnych krajów nie przeszkodziła zła i deszczowa pogoda. Prawdopodobnie przeszliśmy całą Lizbonę i Almadę wzdłuż i wszerz. Czasami było męcząco, ale się opłacało. Portugalia to naprawdę piękny kraj. Wiki Przybylak klasa 3a.

Pozdrawiamy z „cieplej” Portugalii. Pomimo niezbyt pięknej pogody zwiedziliśmy wiele pięknych miejsc. Spróbowaliśmy wielu portugalskich przysmaków oraz poznaliśmy nowych przyjaciół. Piotrek Jarmołkowicz klasa 3b.

Pozdrowienia z Portugalii, gdzie wspólnie spędzamy wspólnie czas. Niestety pogoda nas trochę zawiodła, jednak mimo to świetnie odnajdujemy się w portugalskim środowisku. Ludzie są bardzo przyjaźni, a jedzenie jest różnorodne i smaczne. Mam nadzieję, że jeszcze będziemy mogli tu kiedyś wrócić! Czarek Matusiak klasa 3b.



Smak Czekolady

Czekolada w najróżniejszych postaciach zakręlowała w Klubie Osiedlowym z okazji Dnia Kobiet. Były ciekawostki o ziarnach kakaowca i czekoladzie. Najbardziej podobała się ta o czekoladowych drażetkach M&M wymyślonych w 1941 roku specjalnie dla żołnierzy oraz opis największej tabliczki czekolady wykonany w 2011 roku na stulecie angielskiej firmy Thorntons. Miała ona wymiary 4 na 4 metry i ważyła prawie 6 ton. Obejrzelśmy fragment francuskiego filmu fabularnego „Czekolada” prezentujący domowe przygotowywanie czekolady. Jako słodki upominek dla gości wieczoru przeznaczony był kosz czekoladek firmy Wawel o nazwie „Danusia”. Nie był to przypadek, gdyż zebrani usłyszeli historię tego czekoladowego smakołyku. A w tym roku mija sto lat jak został wymyślony. I to jako znak miłości. Zakochał się właściciel przedwojennej, krakowskiej fabryki czekolady Adam Antoni Piasecki w swojej pracownicy noszącej imię Danuta. Skomponował recepturę grylażowego nadzienia z orzechów i cukru, a na opakowaniu umieścił jej portret – w ludowym stroju i sznurach korałi, i nazwał czekoladkę „Danusia”. I tak zostało i trwa do dziś. Co prawda zmieniono stylizację portretu na bardziej współczesną i modną, a ostatnio nawet pojawiły się „Danusie” o innych nadzieniach i w opakowaniach innych niż granatowo-białe.

Firma Adama Piaseckiego została upaństwowiona w 1954 roku i nadano jej nazwę Wawel. Wszystkim zaimponowało to, że młody, niespełna trzydziestoletni czeladnik cukierniczy założył

w Krakowie własną firmę produkującą słodycze i tak nią zarządzał, że stała się jedną z największych w tej branży już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Bardzo piękny pomysł chciał Adam Piasecki zrealizować wspólnie z Janem

Wedlem – Wybór Królowej Czekolady wraz z całym dworem. Finał tego ogólnopolskiego konkursu był ogłoszony na grudzień 1939 roku. Nie odbył się.

Choć goście popatrywali z zaciekawieniem na fontannę z czekoladą i przygotowane owoce, to najpierw wysłuchali koncertu piosenek francuskich wykonanych na akordeonie przez Alka Kusaka. Przygotował on też małą niespodziankę. Wszyscy dostali mini śpiewniki z czterema piosenkami do wspólnego śpiewania. Wszystkich rozbawiły słowa o miłości babci i dziadka śpiewane na znaną melodię „Szła dziewczeczka do laseczka”. Czas było wnieść ogromny składkowy tort wykonany przez doskonałą w tym fachu Tereskę Zdulską. Mogliśmy też posmakować piernika w jej wykonaniu oraz skosztować murzynka z czekoladą, upieczonego przez panią Teresę Górską. Przyszła też pora na uruchomienie fontanny z czekoladą. Goście wieczoru zawdzięczali tę atrakcję panu Mariuszowi Kaczmarczykowi.

Podobno sprzęt i czekolada sprawiały problemy przed spotkaniem, ale na uroczystości fontanna spisała się doskonale, a banany, gruszki, ananas i winogrona smakowały doskonale oblane spływającą czekoladą.

W tekście została zamieszczona reklama czekoladki „Danusia” z lat przedwojennych. ■



Kalendarz liturgiczny

Kwiecień 2018

1	Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego Dz 10,34a. 37-43; Ps 118, 1-2. 16-17. 22-23; Kol 3,1-4; 1 Kor 5,6b-8; 1 Kor 5,7b-8a; J 20,1-9;
2	Poniedziałek. Poniedziałek w oktawie Wielkanocy Dz 2,14. 22-32; Ps 16, 1-2a i 5. 7-8. 9-10. 11; Ps 118, 24; Mt 28,8-15;
3	Wtorek. Wtorek w oktawie Wielkanocy Dz 2,36-41; Ps 33, 4-5. 18-19. 20 i 22; Ps 118, 24; J 20,11-18;
4	Środa. Środa w oktawie Wielkanocy Dz 3,1-10; Ps 105, 1-2. 3-4. 8-9; Ps 118, 24; Łk 24,13-35;
5	Czwartek. Czwartek w oktawie Wielkanocy Dz 3,11-26; Ps 8, 2 i 5. 6-7. 8-9; Ps 118, 24; Łk 24,35-48;
6	Piątek. Piątek w oktawie Wielkanocy Dz 4,1-12; Ps 118, 1 i 4. 22-23. 24-25; Ps 118, 24; J 21,1-14;
7	Sobota. Sobota w oktawie Wielkanocy Dz 4,13-21; Ps 118, 1 i 14. 15-16. 18 i 21; Ps 118, 24; Mk 16,9-15;
8	Druga Niedziela Wielkanocna, Miłosierdzia Bożego Dz 4,32-35; Ps 118, 1 i 14. 13-14. 22-24; 1 J 5,1-6; J 20,29; J 20,19-31;
9	Poniedziałek. Uroczystość Zwiastowania Pańskiego Łz 7,10-14; Ps 40, 7-8a. 8b-10. 11; Hbr 10,4-10; J 1,14ab; Łk 1,26-38;
10	Wtorek. Dzień Powszedni Dz 4,32-37; Ps 93, 1. 2-5; J 3,15; J 3,7-15;
11	Środa. Dzień Powszedni Dz 5,17-26; Ps 34, 2-3. 4-5. 6-7. 8-9; J 3,16; J 3,16-21;
12	Czwartek. Dzień Powszedni Dz 5,27-33; Ps 34, 2 i 9. 17-18. 19-20; J 20,29; J 3, 31-36;
13	Piątek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Marcina I, papieża i męczennika Dz 5,34-42; Ps 27, 1. 4. 13-14; Mt 4,4b; J 6,1-15;
14	Sobota. Dzień Powszedni Dz 6,1-7; Ps 33, 1-2. 4-5. 18-19; J 6,16-21;
15	Trzecia Niedziela Wielkanocna Dz 3,13-15. 17-19; Ps 4, 2. 4-9; 1 J 2, 1-5a; Por. Łk 24,32; Łk 24,35-48;
16	Poniedziałek. Dzień Powszedni Dz 6,8-15; Ps 119, 23-24. 26-27. 29-30; Mt 4,4b; J 6,22-29;

17	Wtorek. Dzień Powszedni Dz 7,51-59; 8, 1; Ps 31, 3cd-4. 6 i 7b i 8a. 17 i 21ab; J 6,35; J 6,30-35;
18	Środa. Dzień Powszedni Dz 8,1b-8; Ps 66, 1-3a. 4-5. 6-7a; J 6,40; J 6,35-40;
19	Czwartek. Dzień Powszedni Dz 8,26-40; Ps 66, 8-9. 16-17. 19-20; J 6,51; J 6,44-51;
20	Piątek. Dzień Powszedni Dz 9,1-20; Ps 117, 1. 2; J 6,54; J 6,52-59;
21	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Anzelma, biskupa i doktora Kościoła Dz 9,31-42; Ps 116B, 12-13. 14-15. 16-17; J 6,63b. 68b; J 6,55. 60-69;
22	Czwarta Niedziela Wielkanocna Dz 4,8-12; Ps 118, 1 i 8. 9 i 21. 22-23. 26 i 28cd; 1 J 3,1-2; J 10,14; J 10,11-18;
23	Poniedziałek. Uroczystość św. Wojciecha, biskupa i męczennika, Głównego Patrona Polski Dz 1,3-8; Ps 126, 1-2ab. 2cd-3. 4-5. 6 (R.: por. 5); Flp 1,20c-30; J 12,26; J 12,24-26;
24	Wtorek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Jerzego, męczennika albo wspomnienie św. Fidelisa z Sigmaringen, prezbitera i męczennika Dz 11,19-26; Ps 87, 1a i 2 i 3a. 4-5. 6-7; J 10,27; J 10,22-30;
25	Środa. Święto św. Marka, ewangelisty 1 P 5,5b-14; Ps 89, 2-3. 6-7. 16-17 (R.: por. 2a); 1 Kor 1,23-24; Mk 16,15-20;
26	Czwartek. Dzień Powszedni Dz 13,13-25; Ps 89, 2-3. 21-22. 25 i 27; J 3,15; J 13,16-20;
27	Piątek. Dzień Powszedni Dz 13,26-33; Ps 2, 6-7. 8-9. 10-11; J 14,6; J 14,1-6;
28	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Piotra Chanela, prezbitera i męczennika albo wspomnienie św. Ludwika Marii Grignion de Montfort, prezbitera Dz 13,44-52; Ps 98, 1. 2-3ab. 3cd-4; J 6,63b. 68b; J 14,7-14;
29	Piąta Niedziela Wielkanocna Dz 9,26-31; Ps 22, 26b-27. 28 i 30ab. 30c i 31a, i 32ab; 1 J 3,18-24; J 15,4. 5b; J 15,1-8;
30	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Piusa V, papieża Dz 14,5-18; Ps 115, 1-2. 3-4. 15-16; J 14,26; J 14,21-26;

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką), 18.00,
20.00 (dla młodzieży)
dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO

SAKRAMENTU

codziennie 16.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

– Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

– nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
– odwiedziny chorych od 9.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

– Msza święta i nabożeństwo o 10:00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartki, piątki: 8.00-10.00, 16.00-17.45

soboty: 8.00-10.00

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsze niedziele miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

co drugi wtorek po Mszy św. wieczornej

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30

Wspólnota Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Chór parafialny:

czwartki po Mszy św. o 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00

